

SOLIDARNOŚĆ PODBESKIDZIA

NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie

PRECZ Z ZIELONYM ŁADEM

ZBIERAMY PODPISY POD WNIOSKIEM

Wciąż trwa akcja zbierania podpisów osób, które popierają związkowy wniosek o referendum w sprawie odrzucenia zapisów tzw. „Zielonego Ładu”. Liczba podpisów rośnie z każdym dniem...



**ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD**
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ Ci ŁYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

Na Podbeskidziu wniosek o referendum ws. „Zielonego Ładu” można podpisać w zakładowych organizacjach „Solidarności”, w oddziałowych biurach naszego związku oraz w siedzibie Zarządu Regionu. Od początku lipca akcja zbierania podpisów w tej sprawie prowadzona jest także na ulicach naszych miast – niezależnie od pogody i temperatury powietrza!

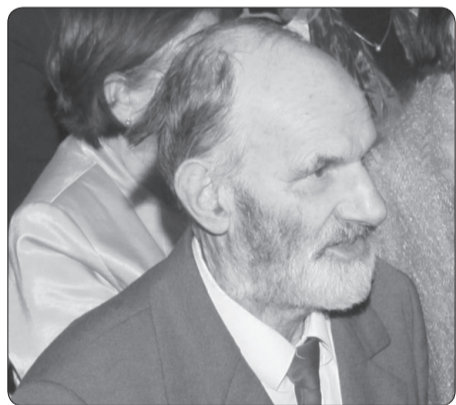
– Chcemy każdemu umożliwić zapoznanie się z naszą akcją i poprzeć wniosek w spra-

wie odrzucenia „Zielonego Ładu”. Dlatego wychodzimy na zewnątrz, na ulice i tym samym docieramy do nowych osób – mówi szef podbeskidzkiej „Solidarności” Marek Bogusz, który również zbierał podpisy na bielskim placu Bolesława Chrobrego.

Akcja prowadzona jest także w pobliżu biur „Solidarności” w Żywcu, Oświęcimiu i Cieszynie.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY



ROMAN CHOMICKI (1934-2024)

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 19 lipca 2024 roku zmarł Roman Chomicki, jeden z czołowych działaczy rolniczej „Solidarności” na Podbeskidziu. Miał 90 lat.

Roman Chomicki urodził się 22 marca 1934 roku we Lwowie. Był technikiem ogrodnikiem – mieszkał w Bielsku-Białej, a swe gospodarstwo ogrodnicze prowadził na terenie gminy Jasienica. W 1980 roku zaangażował się w tworzenie struktur rolniczej „Solidarności” na terenie województwa bielskiego, był w podbeskidzkich władzach NSZZ RI „Solidarność”, a także członkiem Krajowej Komisji Rewizyjnej tego związku. Już w marcu 1981 roku Służba Bezpieczeństwa charakteryzowała go jako jednego z „bardzo aktywnych działaczy i założycieli NSZZ »Solidarność Wiejska« w rejonie bielskim”, dodając, że „ostro

zwalcza obecne struktury samorządowe na wsi, występuje przeciwko polityce partii i ZSL”. Nic dziwnego, że bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. został internowany i osadzony najpierw w obozie w Jastrzębiu-Szerokiej, a następnie w Nowym Łupkowie. Na wolność wyszedł pod koniec maja 1982 r., ale był obserwowany i rozpracowywany przez SB aż do 1989 roku. Jednej ze spraw operacyjnych przeciwko Romanowi Chomickiemu funkcjonariusze bezpieki nadali wdzięczny kryptonim „Chomik”...

Roman Chomicki nie zaprzestał działalności także po 1989 roku. Próbował reaktować struktury rolniczej „Solidarności” na Podbeskidziu, a także działał w samorządzie lokalnym, między innymi kandydując na... Prezydenta Bielska-Białej. Słynął także z niezliczonej liczby procesów sądowych, w które był uwikłany – najczęściej były one wszczynane na jego wniosek. Jedną z jego ostatnich, późno odkrytych pasji, było uczestnictwo w długodystansowych biegach, zarówno ulicznych, jak i przełajowych. Był między innymi najstarszym uczestnikiem bielskiego Biegu Fiata.

Za swą działalność Roman Chomicki został uhonorowany Krzyżem Wolności i Solidarności, miał także status Działacza Opozycji Antykomunistycznej i Osoby Represjonowanej z Powodów Politycznych.

Rodzinnie, przyjaciółom i współpracownikom Zmarłego składamy wyrazy współczucia.

Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie...

POSTULATY, MASÓWKI, STRAJKI...

GORĄCE

Pod koniec sierpnia 1980 roku pociągi z Wybrzeża jechały na południe Polski ozdobione wymalowanymi przez strajkujących robotników napisami: „Krakowiacy i Ślązacy to ch... nie Polacy”. Była to reakcja na doniesienia prasy i telewizji, że wszędzie poza Wybrzeżem trwa spokojna i wyteżona praca. Województwo bielskie znajdowało się pomiędzy Śląskiem i Małopolską, więc hasła te dotyczyły też zapewne mieszkańców tego regionu.

Takie opinie, których symbolem mogą być wspomniane wyżej brutalnie sformułowane hasła z pociągów, były podwójnie niesprawiedliwe. Tu nie było silnej, zorganizowanej opozycji, ani też strajkowych tradycji jak na Wybrzeżu. Poza tym wcale nie panował tu tak wielki spokój, jakim chwaliły się władze.

PRZED GDAŃSKIM BYŁO... BIELSKO

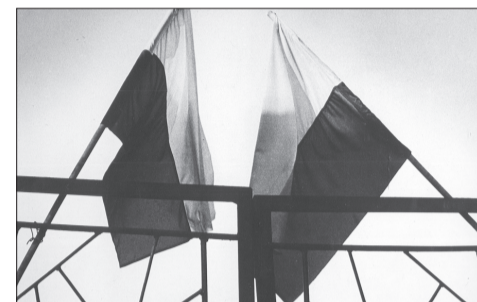
Już 16 lipca 1980 roku kilkugodzinny strajk przeprowadzili pracownicy jednego z wydziałów bielskiej Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Od kolegów – kooperantów z Lublina dowiedzieli się, że łatwo strajkiem wymusić podwyżki płac. „Nie staniesz – nie dostaniesz” – mówili. Przerwali więc pracę i zażądali podwyżek. I faktycznie: władze błyskawicznie spełniły ich postulat. To był jednak dopiero początek...

– Był koniec lipca, kiedy zaczęło się coraz częściej mówić, że coś się dzieje. Mówiło się najwięcej o Lublinie, o kolejarzach. »Oni« strajkują, »oni« sobie coś wywalczyli, »oni« czegoś tam się domagają – wspomina Roman Walczak, w 1980 roku kierowca Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Bielsku-Białej. – 6 sierpnia wracaliśmy objazdem z popołudniowej zmiany. Ostro rozmawialiśmy o tym, że robota podła, że nikt nie dba o nas, kierowców, że jesteśmy bici z dwóch stron: ze strony pasażerów i ze strony dyrekcji. Mówiliśmy, że trzeba coś zrobić. Następnego dnia było to samo, tyle, że po powrocie do domu usiadłem za stołem i ułożyłem listę postulatów. Od 8 sierpnia zacząłem pod tą listą zbierać podpisy od kolegów.

Walczak, gdy zaczynał zbierać podpisy pod postulatami, nie wiedział, że tego samego dnia na krótki czas pracę przerwała część załogi Bielskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Lenko”. Powrócono do pracy, gdy dyrekcja obiecała rozpatrzyć wysunięte tam postulaty wewnątrzzakładowe. Gdy trzy dni później Roman Walczak przekazywał dyrekcji WPK listę postulatów, popartych podpisami ponad 150 kierowców, wybuchł równie krótki, jak w „Lenko”, strajk na jednym z wydziałów Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Befama”, jednego z największych zakładów Podbeskidzia.

– Wszystkich nas wkurzały kombinacje części kierowników i dyrekcji z czasem pracy, stawkami zaszeregowania, nagrodami i premiami – opowiada Marcin Tyrna, który pracował wówczas na Oddziale Kół Zębatych „Befamy”. – Robotnikom śrubowano normy, nakładano coraz to nowe obowiązki, wymuszano pracę w nadgodzinach, a płace były kiepskie. Ludzie próbowali zgłaszać swe uwagi i zastrzeżenia związkowi zawodowemu, ale te były całkowicie bierne i oglądały się tylko na towarzyszy z Komitetu Zakładowego PZPR.

11 sierpnia kilkudziesięciu pracowników Oddziału Kół Zębatych przerwało pracę. Działo się to na hali Zakładu A „Befamy” tuż obok biurowca dyrekcji. – Zaraz pojawili się przedstawiciele



dyrekcji. Zaczęliśmy jeden przez drugiego mówić o tym, co nas trapi. Wiedzieliśmy, że nas oszukują i wykorzystują, ale byliśmy jeszcze całkowicie zieloni. Nie mieliśmy spisanych postulatów czy żądań, a to, co wykrzyzczyliśmy, spotkało się z natychmiastową obietnicą rozpatrzenia i realizacji. Po trzech godzinach wróciliśmy do pracy, ale ta iskra sprawiła, że ludzie w naszym zakładzie zaczęli coraz głośniejsze mówić o tym, co myślą – mówi. Tyrna dodaje, że już podczas tego pierwszego strajku robotnicy, doprowadzeni do furii biernością zakładowych działaczy związkowych, zaczęli dopominać się o autentyczną reprezentację załogi. Było to – przypomnijmy – na długo przed rozlaniem się fali strajkowej na Wybrzeżu i sformułowaniem 21 postulatów, z których pierwszy mówił o konieczności utworzenia samorządnych i niezależnych związków zawodowych.

POPARCIE DLA WYBRZEŻA, RĘKAWICE DLA ZAŁOGI

Na kilka dni do bielskich zakładów powrócił względny spokój. Ale to były tylko pozory. W bielskim WPK dyrekcja zaczęła analizować postulaty załogi, a nawet powołała specjalną komisję, której zadaniem było zbieranie uwag pracowników. W ciągu kilku dni zebrała ona następnych 170 postulatów: chciano nie tylko podwyżek, ale też poprawy warunków pracy. Równolegle dyrekcja przedsiębiorstwa próbowała zastraszyć, a następnie kupić „głównego wicherzyciela”, Romana Walczaka. Dostał on propozycję podwyżki stawki godzinowej z 10,5 na 12,6 zł. Gdy nie przyjął, to dyrekcja podwyższyła swą ofertę: siedem milionów więcej na płace dla całej załogi! – Tacy właśnie byli: dać robotowi ochłap, to przycichnie. Ale myśmy się nie dali kupić – wspomina Walczak. Opowiada, jak później dyrekcja WPK wielokrotnie próbowała go zastraszyć milicją i sprawą prokuratorską. Było też publiczne ruganie i poniżanie oraz próby podzielenia załogi. Skutek był odwrotny – pracownicy coraz bardziej się jednoczyli. Gdy do zakładu dotarły spisane z Radia Wolna Europa gdańskie postulaty, załoga przyjęła je za własne. Dodała jeszcze cztery żądania: zmianę składu dyrekcji, wybór nowych władz związkowych, podwyżkę płac oraz realizację wcześniej zgłoszonych 170 postulatów.

Pracownicy Fabryki Aparatów Elektrycznych „Apena” w Bielsku-Białej nie mieli dokładnej listy gdańskich postulatów, co nie przeszkodziło im... poprzeć je na masówce. Odbyła się ona 24